

# PRZEGLĄD WETERYNARSKI.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE

## WETERYNARYI i HODOWLI.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości arkusza.  
**Prenumerata** wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie :  
 w Państwie Austryackiem . . . . 3 zlr. w. a.  
 w Rosyi . . . . . 3 rs. 50 kop.  
 w W. Księstwie Poznańskim . . . 6 marek.

Redakcyja „Przeglądu weterynarskiego“  
 we Lwowie, ulica Pańska l. 4.  
**Administracyja** w księgarni Gubrynowicza  
 i Schmidta przy placu Katedralnym.  
**Inseraty** zamieszcza się za opłatą 10 ct. za  
 wiersz drobnym drukiem.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY i WYDAWCA: PROF. DR. A. BARAŃSKI.

### Od Redakcyi.

Od numeru 3 go obejmuje Redakcyę Dr. Szpilman (ul. na Rurach l. 31), do którego należy się odtąd zwracać w sprawach dotyczących „Przeglądu weterynarskiego“. Skład komitetu redakcyjnego pozostaje niezmienny.

*Dr. A. Barański.*

### HENRYK MARYA BOULEY

ur. 1814, um. 1885.

Stan weterynarski poniósł w ostatnich czasach dotkliwą i niepowetowaną stratę przez śmierć jednego z najzasłużeńszych jego mężów. W nocy z dnia 29 na 30 Listopada 1885 zmarł w Paryżu w 71 roku życia Henryk Marya Bouley, weterynarz i inspektor szkół weterynarskich francuskich.

Henryk Marya Bouley, najmłodszy syn weterynarza w Paryżu, urodził się tamże 17 Maja 1814. Po ukończeniu w r. 1837 szkoły weterynarskiej w Alfort (Paryż), gdzie w ciągu czteroletniego kursu nauk otrzymywał pierwsze nagrody, w 23 roku życia mianowany został docentem (chef de service) kliniki, a w r. 1839 nadzwyczajnym profesorem w tejże szkole. W r. 1849 zamianowany został zwyczajnym profesorem patologii chirurgicznej, chirurgii operacyjnej, nauki kucia i weterynaryi sądowej, którą to katedrę zajmował do roku 1866. W tym czasie powo-

łano go na generalnego inspektora szkół weterynarskich francuskich, na którym to stanowisku pozostawał aż do śmierci. W roku 1879 po śmierci Claude Bernard'a mianowany został nadto profesorem patologii porównawczej w muzeum historii naturalnej.

Znakomite prace Bouley'a w dziedzinie nauk weterynarskich, a w szczególności higieny i epizycologii, uitorowały mu w 1868 drogę do krzesła w akademii umiejętności. W roku 1881 otrzymał krzyż komandorski legii honorowej a w Styczniu r. 1885 wybrany został prezydentem akademii umiejętności.

Jednakowoż dla Bouley'a, obdarzonego najwyższą godnością naukową, najmilszym był tytuł weterynarza, którym się zawsze szczycił, nawet będąc członkiem Instytutu i prezydentem akademii umiejętności, to też jako takiego czciła i szanowała cała Francya i cały świat naukowy zagraniczny.

Jako dowód wielkiego smutku, oraz wysokiego szacunku a nawet uwielbienia dla nieboszczyka, akademia umiejętności i akademia medyczna, w dniu śmierci Bouley'a zebrawszy się na kwartalne zwyczajne swe posiedzenie, przez usta wiceprezydenta akademii umiejętności Admirała Jurien de la Gravière i prezydenta akademii medycznej Bergerana, uczciła gorącemi słowy pamięć zmarłego i zamknęła swe posiedzenie w dowód żałoby. Obrzęd pogrzebowy odbył się w Paryżu dnia 2 Grudnia 1885 roku przy współdziale delegatów całego świata naukowego paryskiego i weterynarzy z całej Francyi. Wóz żałobny pokryty był wieńcami, między którymi odznaczały się wieńce: grona profesorów i uczniów wszystkich szkół weterynarskich, muzeum historii naturalnej, weterynarzy wojskowych i licznych stowarzyszeń weterynarskich i naukowych.

Honory wojskowe jako komandorowi legii honorowej pełnił batalion 36 pułku piechoty z rozwiniętym sztandarem i muzyką.

Wstęgi całunu trzymali panowie: Admirał Jurien de la Gravière wiceprezydent akademii umiejętności i Hervé Maugon, były minister rolnictwa, Fremy dyrektor muzeum historii naturalnej, Leblanc weterynarz i członek akademii medycznej, Tisserand dyrektor rolnictwa w temże ministerstwie, Chauveau dyrektor szkoły weterynaryi w Lyonie, Ludwik Passy sekretarz generalnego towarzystwa rolniczego i Andrzej Sanson prezydent centralnego towarzystwa medycyny weterynaryjnej. Za trumną postępował syn Dr. Paweł Bouley i zięć zmarłego Dr. Meuriot, a za nimi deputacye: Instytutu, akademii medycznej i wszystkich stowarzyszeń naukowych i szkół weterynarskich oraz przyjaciele i zna-

jomi zmarłego. Na cmentarzu Montparnasse, nad grobem przemawiali pp.: Herve-Maugon w imieniu akademii umiejętności, Milne-Edwards Fremy w imieniu muzeum historii naturalnej, Leblanc w imieniu akademii medycznej, Brouardel w imieniu komitetu doradczego higieny publicznej we Francji, Goubaux w imieniu szkół weterynarskich, Passy w imieniu towarzystwa narodowego gospodarczego. De Quatrefages w imieniu towarzystwa aklimatyzacyjnego, Dumonpallier w imieniu towarzystwa biologicznego. Sanson w imieniu centralnego towarzystwa medycyny weterynaryjnej, Bizot naczelny weterynarz w imieniu weterynarzy wojskowych, Lefebvre w imieniu towarzystw weterynarskich francuskich.

Mowy przez wyżej wymienionych panów wypowiedziane nad mogiłą Bouley'a tchnęły głęboką czcią dla «Mistrza», jaką przejęty jest cały świat naukowy francuski. Wymieniać poszczególne wszystkie prace naukowe nieboszczyka w dziedzinie chirurgii, patologii, terapii, toksykologii, anatomii, fizjologii, weterynaryi sądowej, jest na razie niepodobieństwem; drukowane one są w «Recueil de médecin vétérinaire», w sprawozdaniach akademii medycznej, w słowniku medycyny, chirurgii i higieny weterynaryjnej, w sprawozdaniach towarzystwa biologicznego i w pamiętnikach towarzystwa gospodarczego. Był on blisko 50 lat dyrektorem «Recueil de médecine vétérinaire», w którym to czasopiśmie opracowywał przegląd wszystkich nowych wiadomości i wynalazków w dziedzinie weterynaryi. Z najznacniejszych prac przytoczyć należy: «Anatomie et physiologie du pied», oraz «Le progrès en médecine par l'experimentation» i «La nature vivante de la contagion — contagiosité de la tuberculose», wszystkie dzieła znakomitej wartości naukowej.

Dla zawodu weterynarskiego we Francji Bouley uczynił bardzo wiele; jego to staraniom i zapobiegliwości weterynarze wojskowi francuscy zawdzięczają, że ministerstwo wojny dekretem z dnia 8 Lipca 1884 r. przyznało tymże stopień oficerski, do czego w armii austriackiej dotąd nie doprowadzono.

My, weterynarze z dzielnic Polski, za pośrednictwem naszego pierwszego organu weterynarskiego, możemy tylko przyłączyć się do oddania czci i wyrażenia ogólnego szacunku i uwielbienia dla Mistrza weterynari, z zapewnieniem, że pamięć Jego między nami nie zaginie.

A. Littich.

## Przyczynek do historyi hodowli w dawnej Polsce.

Gruba mgła zakrywa nam dzieje hodowli i rolnictwa naszego kraju. Tak rolnictwo, jak i ściśle z nią złączona hodowla, rysują się z początku mgliście i niewyraźnie; im bardziej zbliżamy się do naszych czasów, tem jaśniej występują na widownię zarysy stosunków gospodarskich.

Najstarszym dokumentem historycznym, rzucającym niejakie światło na stosunki ziemskie i hodowlę w dawnej Polsce, jest niezaprzeczenie statut wiślicki, nadany w r. 1347. Za czasów panowania Kazimierza Wielkiego, kraj był słabo zaludniony, brak ludności dawał się czuć wszędzie, wojny bowiem ówczesne niszczyły ogromne ilości mieszkańców. Kolonizowano wyniszczający kraj na ogromną skalę, i wówczas wielu Niemców przybyło do Polski. W ten sposób powstały nowe osady i wzrastała ludność rolnicza. Większe posiadłości były w ręku króla, rycerzy, szlachty i duchownych; mniejsze posiadali kmiecie, jako mali i wieczysti dzierżawcy. Ze statutu wiślickiego dowiadujemy się, że w XIV wieku hodowano w Polsce liczne stada koni i bydła rogatego. Stada te były utrzymywane sposobem stepowym, statut bowiem używa wyrazu: »de jumentis indomitis«, nazywając zwierzęta domowe nieobłaskawionemi. Hodowla owiec i świń była ogólnie rozpowszechniona.

Z XV stulecia mało mamy zabytków, odnoszących się do hodowli; w XVI stuleciu Polska przedstawia się w bogactwie. Mała liczba magnatów gromadzi ogromne majątki i prowadzi rozległe gospodarstwa nieraz na kilkunastumilowym obszarze. Powstają latifundia i rozwija się system folwarkowy. Tysiące łasztów naładowanych pszenicą prowadzą wody Wisły do Gdańska, a dukaty holenderskie dostają się w zamian do kraju. Ze wzbogaceniem się szlachty, nastaje równocześnie złoty wiek w literaturze polskiej. Kochanowski, Klonowicz, Skarga i inni, błyszczą na świeczniku literatury. Lud był jednakże biedny, biedniejszy nawet, aniżeli w XIV lub XV stuleciu. W tym wieku wytwarza się pańszczyzna, uciskająca coraz to bardziej kmiotka. Ów ogromny handel wywozowy, owe bogactwa pojedynczych jednostek, były drogo okupione kosztem niezliczonych rąk włościan.

Kraj produkował wówczas ogromne stada bydła, corocznie wysyłano kilkadziesiąt tysięcy wołów do Niemiec, Czech i Morawii. Liczne wzmianki o stadach koni spotykamy u wielu ówczesnych autorów, za dawnych czasów bowiem rycerz-rolnik znajdo-

wał największą chlubę w chodowli konia. W XVI wieku głośny był ówczesny koń polski, którego dziś staropolskim zwiemy; wtedy to Polska osiągnęła najwyższy szczyt swej sławy hippicznej. O konie polskie, jako najlepsze do wytrwałej i lekkiej jazdy, skwapliwie dobijały się ościennie narody. Wówczas spotykamy już dwie kategorie koni, a mianowicie konie szlachetne czyli polskie, hodowane przez szlachtę, i konie kmiece, czyli włościańskie, hodowane przez włościan. W tym też wieku zaczyna chów stepowy ustępować chowu alkierzowemu; w miarę bowiem zwiększającej się produkcji zbożowej, mały coraz to bardziej rozległy niegdyś pastwiska, chów pół-dziki ustępował swojskiemu. Na Litwie i Rusi utrzymał się on jednakże, albowiem kraje te odległe i mało zaludnione, prowadziły przez długie lata gospodarstwo pastwiskowe.

Co do bydła rogatego wiemy tylko tyle, że chowano prawie wyłącznie rasę krajową. Obce rasy sprowadzali i utrzymywali tylko wielcy panowie i to dopiero w XVII i XVIII stuleciu, szczególnie krowy holenderskie. Do obsługi obcych krów sprowadzano Holendrów, stąd też datuje się nazwa dobrej stajni krowiej »holendernia«. Do roboty sprowadzano chętnie woły stepowe; Gos-tomski zwie je ruskimi, gdyż pochodziły z ruskiej ziemi. Szlachta nie trudniła się wcale wychowem bydła rogatego. Hodowanie bydła od dawien dawna stało się przywilejem chłopa: jak pan lubował się w koniku, tak chłop w wole. Na folwarkach i w dworach znajdujemy dlatego od najdawniejszych czasów aż do XIX stulecia nadzwyczaj mało bydła, krów zaledwie tyle, aby pokryły domowe potrzeby i stanowiły jaki taki dochód. Temu zamiłowaniu kmiotka a niechęci panów do bydła zawdzięczamy, że rasy krajowe naszego bydła pozostały do niedawna w czystości, bez domieszki obcej krwi. Bydło holenderskie, sprowadzone do Polski, pozostało w Królestwie, inne prowincye nie brały w tem żadnego udziału aż do obecnego stulecia.

W zimie karmiono bydło bardzo skąpo, dawano słomę, sieczkę i plewy, bardzo mało zaś siana lub mieszanki (z jęczmienia, owsa, wyki i gorczycy). W zimie też krowy nie przynosiły żadnego pożytku i chudły znacznie. Bydło utrzymywano przeważnie dla gnoju. Podówczas znano już parzenie sieczki i plew, i w stajniach dworskich istniały też kociołki do grzania wody.

Na wiosnę i w lecie bydło się pasło, a krowy wówczas dopiero dawały mleko. Jako najlepsze ziele, zwiększające mlekodajność, słyneła pokrzywa, którą gotowano i krowom zadawano. W kwietniu puszczano buhaja do krów, cieleta więc rodziły się

w styczniu. Mleko pozostawiano zupełnie cielęciu, dopiero w maju dojono krowę na potrzeby domowe.

O ówczesnym utrzymywaniu owiec nie wiele możemy powiedzieć, gdyż mało w tej materji pisano. Natomiast więcej troszczono się o świnię. Prosięta wiosenne przeznaczano na chów, w lecie pasły się na pastwisku i na ścierniskach, w jesieni w lasach, a w zimie karmiono je słodzinami, chmielinami i makuchami. Karmione wieprze dochodziły do 2 roku. Już w XVI stuleciu odróżniano świnię rasy polskiej od świń ras niemieckich i holenderskich i krzyżowano bardzo chętnie rasę polską z niemieckimi, gdyż mieszańce powstały z krzyżowania tych ras, szybciej wzrastał i lepiej się tuczył. Świnię rasy polskiej uległy wskutek tego w północnych i zachodnich częściach kraju już oddawna zmianom i domieszce obcej krwi.

Jak już wspomnieliśmy, nie długo cieszyła się wziętością hodowla w Polsce. Już przy końcu wieku XVI rozpoczyna się jej upadek i trwa przez cały wiek XVII i XVIII. Z jednej strony zmniejszano ciągle łąki i poddawano pod uprawę zboża, chów stad musiał więc upadać, z drugiej strony rozległy i łatwy wychów bydła na Ukrainie i Podolu, wpłynął niemało na upadek chowu bydła w Koronie. W miarę jak zmniejszał się i upadał chów w Koronie, w tym samym stopniu wzrastał na Podolu i Ukrainie. Do roku 1540 były, według świadectwa Czackiego, łąki i pola w jednej cenie, a stosunek pól do łąk był taki, że łąk było prawie tyle, ile pól. Za czasów panowania Zygmunta Augusta, stosunek ten zmienił się już tak dalece, że więcej jak 2 razy tyle było pól ile łąk. Ciągła potrzeba zboża za granicą i dobra cena, łatwa produkcja rękami poddanych, zachęcały do uprawy zboża na ogromną skalę — a to zmniejszało ciągle stosunek łąk do roli. Zmniejszanie łąk prowadziło za sobą zmniejszanie stad, a to znowu stało się powodem wyczerpania stopniowo ziemi.

W XVII i XVIII wieku słynie Podole i Ukraina z hodowli, stamtąd sprowadzali Niemcy sławne konie staropolskie, a woły tamtejsze rozchodziły się nietylko do Polski, ale do Morawy, Czech i Prus. Ukraina hodowała na stepach braclawskich i kijowskich ogromne stada bydła, z których większe wysyłano na handel, a mniejsze sztuki szły na rzeź dla skór i łoju. Bydło siwe szło przez Kamieniec podolski, Lwów, Jarosław, Sandomierz i Kraków do obcych krajów.

Na Wołyniu, w Besarabii, Ukrainie i Rumunii rozciągały się niegdyś ogromne stepy, które dziś ani w dwudziestej części nie posiadają dawniejszego charakteru. Ludność tameczna bardzo mało

zajmowała się wówczas uprawą roli, ziemia leżała odłogiem, a tylko bujna trawa, wyrastająca na metr wysokości, pokrywała stępy. Gdy wychów bydła, koni i owiec na wymienionych stepach prawie nic nie kosztował, a Austria, Niemcy a nawet i Francja potrzebowały większą ilość tanich koni stepowych dla wojska, jakoteż wołów i owiec do wyżywienia ludności, rzucono się z zapałem do hodowli. Austria, Prusy, Bawarya, Saksonia i Francja, utrzymywały w krajach tych swych agentów, którzy wysyłali regularnie większe transporta zakupionych koni dla armii. Stąd też znajdujemy w niemieckich książkach z tamtego stulecia wzmianki, że najlepsze konie staropolskie wychowują na Ukrainie i z tamąd sprowadzać je należy.

Atoli ten korzystny handel końmi trwał tylko do roku 1790, w tym roku bowiem rząd austriacki ustawą zabronił przeprowadzać konie przez swe kraje do Francji. Wskutek tego właściciele stepów zmniejszyli znacznie chów koni, a oddali się natomiast z tem większem zamiłowaniem hodowli bydła rogatego. Chów koni zmniejszył się jeszcze bardziej, gdy w roku 1814 zakupywanie koni dla rządu pruskiego, saskiego i bawarskiego zupełnie ustało, a tylko Austria je stamtąd częściowo sprowadzała.

Od roku 1790 handel wołami ukraińskimi wzmagał się ciągle, zwłaszcza, gdy podczas wojen francuskich armie europejskie żyły przeważnie mięsem bydła siwego; około roku 1800 handel ten doszedł do najwyższego szczytu rozwoju. Wychowem bydła nie trudniła się szlachta sama, lecz wydzierżawiała rozległe stępy dzierżawcom, tak zwanym wolarzom. Byli to prawie wyłącznie Ormianie osiedli już oddawna w Polsce, a którzy wzięli w swe ręce zyskowny wychów i handel wołami. O tym zyskownym handlu pisze Passakasa z Bartyszowa w następujący sposób: »Wyjazd ormianów zawsze spowiedź poprzedzała, poczem hojnie obdarzywszy proboszcza, aby do Boga modły za nich wznosił, pożegnawszy dom i rodzinę, nabrawszy podostatkiem żywności i ludzi własnych do usług, z odpowiednim zapasem pieniędzy jechali do Besarabii, Budziaku, po nad Czarne morze, do Multan, aż pod Warnę, szukając sprzyjających dla wypasu bydła okolic. Upodobawszy sobie taką żyzną okolicę, brali w dzierżawę ziemię od tam e c z n y c h właścicieli za małą cenę, tak, iż za 1,500 morgów od wieków pługiem nietkniętych, płacili czynszu rocznego co najwięcej 100 dukatów. Dzierżawę taką zawierano na lat 12.

Przedsiębiorcy nasi wybudowawszy dla siebie i czeladzi domek, zaczęli bydło krajowe kupować i wychowywać, a celem poprawienia rasy krajowej częstokroć sprowadzali buhaja z Wę-

gier. Tożsamo hodowali z korzyścią na stepach konie, a idąc ciągle wytkniętym trybem, jęli się w końcu chowu owiec. Stada pozostawały ciągle pod gołem niebem, nawet i w zimie, a wówczas wygrzebywały sobie trawę z pod śniegu i znachodziły pożywienia poddostatkiem. Do sianozbioru najmowali bukowińskich kosarzy i robili siano; w ten sposób wzmagają się za 8—12 lat stada i trzody ogromnie.

Tanio wypasione bydło powierzali swym krewnym, którzy pędzili go przez granicę do Galicyi, a stąd do Ołomuńca, Wiednia, Mnichowa a nawet nad Ren, konie zaś sprzedawano liwerantom, a owce pędzono do Lipska.

Od roku 1800 podwyższyły Prusy cło na bydło, a w roku 1814 oprócz podwyższenia cła zaprowadzono nadto 21-dniową kontumacyę, tak, że handel do Prus, Bawaryi i Saksonii już się nie opłacał. Cały przeto handel bydłem stepowem ograniczył się od tego czasu tylko na Austryi i już mniej był intratny. Gdy nadto zaczęły się w Galicyi rozpowszechniać gorzelnie i wzmagać się opas bydła na braże — zaczęli sami obywatele galicyjscy jeździć za granicę rosyjską i rumuńską za wołami, kupowano na Wołyniu, Ukrainie, na stepach tatarskich i kałmuckich, po za Donem, aż het pod góry kaukazkie«.

Rocznie dostawało się około 50.000 wołów siwych do Galicyi, z tych pozostawało około 10.000 w Galicyi do roboty i na wypas, 3.000 pozostawało na Szlązku, reszta zaś przechodziła tylko przez kraj.

Co do ras bydła znajdujących się w Polsce, po raz pierwszy pisze w r. 1795 Ks. Kluk w następujący sposób: »U nas w kraju trojacie jest gniazdo (rasa); holenderskie pochodzi początkowo z Fryzlandskiego i krowy z tego gniazda osobliwiej obfite są do nabiału, Podolskie pospolicie są siwe i rosłe, woły tego gniazda u nas »bojkami« zwane, są do ciągu i ukarmienia bardzo dobre, — nie łatwo się też zarażają. Pospolite są w różnych miejscach różne, rosłe i drobne, podług dobroci paszy i wychowania. W powszechności pospolite polskie bydło jest piękniejsze od litewskiego«.

Z tego ustępu widoczna, że do XIX stulecia sprowadzano do Polski tylko bydło holenderskie. Kiedy i kto po raz pierwszy sprowadzał krowy holenderskie — nie wiemy dokładnie, jest nam jednakże wiadomo, że wojewoda wileński, Lew Sapieha, posiadał rasę tę już w roku 1613, a około roku 1760 sprowadziła je pono księżna Lubomirska w okolice Warszawy wraz z służbą holenderską.

Kończąc ten pobieżny szkic o rozwoju hodowli w ubiegłych latach, przytaczamy spis dawniejszych dzieł polskich, traktujących o chodowli:

- Piotra Krescentyna »Księgi o gospodarstwie z r. 1542«.
- »Gospodarstwo« przez Gostomskiego, 1590.
- »Hippika« Dohorostajskiego z r. 1603.
- »Pamięć robót gospodarskich« Teodora Zawackiego z r. 1616
- »Ekonomika« Hawera z r. 1692.
- »Historia naturalna« Ks. Kluka z r. 1795.

*Dr. A. Barański.*

### **Stanowisko weterynarza praktykującego.**

W życiu zwykłym dzielimy weterynarzy na 2 kategorie: na weterynarzy rządowych przy c. k. Starostwach; ci zajmują się wykonywaniem przepisów policyjno-weterynarskich i

na weterynarzy prywatnych, trudniących się praktyką, t. j. leczeniem zwierząt domowych.

Wprawdzie weterynarze rządowi zajmują się obok zatrudnień rządowych także praktyką, a weterynarze prywatni obok praktyki i sprawami policyjnymi, często atoli wykonywanie obydwóch działań wprowadza weterynarza w kolizję, gdyż każdy dział wymaga specjalnego wykształcenia i osobnych ludzi. Tym razem chcemy pomówić o weterynarzach prywatnych.

Weterynarz prywatny, załatwiający sprawy urzędowe, znajduje się w trudnym położeniu względem właścicieli większych posiadłości, gdy np. został przez c. k. Starostwo delegowany na jakąkolwiek zarazę bydłą. Z jednej strony musi wykonać ściśle przepisy ustawy, z drugiej znowu strony uprasza go jego chlebowdawca, aby ograniczył przykre środki zamknięcia do najmniejszych rozmiarów. Z tego powodu policya weterynarska powinna spoczywać w rękach weterynarzy rządowych, którzy jako niezależni, lepiej się wywiązać mogą ze swego zadania.

Tak widzimy, że praktyka prywatna nie da się dobrze połączyć z praktyką urzędową. Weterynarz praktykujący musi bronić interesu gospodarzy, iść z nimi ręką w rękę i w ciągłej z nimi pozostawać styczności; jeżdżąc zaś na komisyje, mija się z praktyką, gdyż nie ma go w razach potrzeby pod ręką, co najbardziej zniechęca doń gospodarzy.

U nas nie doszła wprawdzie rzecz tak dalece, aby praktyczni weterynarze, bez jakiegokolwiek stałej subwencji, mogli znaleźć należyte utrzymanie pośród ludności rolniczej. Każdy też

stara się tam osiedlić, gdzie zapewnioną ma bodaj najmniejszą subwencję ze strony rady powiatowej, gminy lub Towarzystw rolniczych. Ostatecznie opiera się, gdyby z żadnej strony nie pobierał subwencji, na oględzinach mięsa i bydła, notabene jeżeli był tak szczęśliwy i otrzymał takowe. Bez zabezpieczenia sobie takiej pomocy, żaden weterynarz nie jest u nas w stanie istnieć.

Ze strony gospodarzy słyszymy przeciwnie ciągle skargi, że brak weterynarzy w kraju, a w rzeczywistości tak mało używają ich do leczenia zwierząt, chyba dopiero w ostatniej potrzebie, gdy bydłociu dusza już jest na ramieniu. Wówczas też najczęściej jeden posłaniec daży po rzeźnika, drugi po weterynarza!

Przyczyna tego niekorzystnego położenia weterynarzy praktycznych polega jednakże nie tyle na apatii ze strony ludności rolniczej, ile na nieogłędnym postępowaniu samych p. weterynarzy. Z małymi wyjątkami weterynarze dawniejsi nie potrafili sobie zdobyć u nas należytego stanowiska pomiędzy gospodarzami, sami bowiem nie przyczynili się niczem, by stan ten podźwignąć wiedzą, umiejętnością i wyższą inteligencją; a wiemy to dobrze, że tylko własnym wykształceniem i drogą nauki zdobyć sobie można poważne stanowisko w społeczeństwie i otrząść zawód swój z pyłu, którym obsypały go niesłusznie dawne przesady.

Pomoc własna jest zawsze najskuteczniejsza; nie uskarżajmy się na złe stosunki, na apatię gospodarzy, na wykonywanie oględzin bydła i mięsa przez nieweterynarzy, na fuszerów, trudniących się praktyką weterynarską i wiele tym podobnych okoliczności, lecz zapytajmy się, czy uczyniliśmy wszystko, czem zyskać można sławę umiejętnie wykształconego i praktycznego weterynarza?

Nie często spotykamy się z weterynarzami, którzy ukończywszy szkołę fachową i otrzymawszy dyplom na lekarza weterynaryi, myślą, że już wszystko uczynili. Nic więc nie czytają i w niczem się nie kształcą, mimo, iż nauka nie stoi na jednym miejscu, lecz postępuje ciągle. Tacy zapominają nawet to, czego się w szkole uczyli. Jeżeli nadto stawiają wygórowane pretensye za udzieloną pomoc, nic dziwnego, że zrażają sobie swych klientów i tracą w oczach ich coraz to bardziej na powadze.

Po ukończeniu studyów otwiera się dla postępowego weterynarza prawdziwa szkoła — szkoła praktyki, doświadczenia własnego, a jestto nauka mozolna i przykra, kto chce jej wymogom sprostać. Nie powinien on opuścić ani jednej sposobności w uzupełnianiu swych wiadomości teoretycznych, odnoszących się tak do praktyki medycznej, jak i hodowli.

Przy tej sposobności zwracam uwagę na okoliczność, której zaniedbanie stanowi w oczach gospodarzy niejako «crimen». Za mało wagi przywiązują weterynarze do higieny, żywienia i hodowli zwierząt domowych, i to im najbardziej szkodzi w życiu praktycznym. Należy uwzględnić, iż gospodarz nasz trudni się hodowlą i zna ją ze strony praktycznej, tem więcej przeto musi być wykształcony w tej gałęzi weterynarz, jeżeli chce zaimpować wiadomościami i zdobyć sobie zaufanie swego chlebobdawcy.

(Dok. nast.)

### Kurs bakteryologiczny.

Dr. Szpilman rozpoczął dnia 11 stycznia b. r. kurs bakteryologiczny dla lekarzy i weterynarzy w pracowni epidemiologicznej, otwartej z inicjatywy radcy Dr. Biesiadeckiego przez radę zdrowia w nowym gmachu c. k. Namiestnictwa we Lwowie. Z lekarzy zgłosiło się 17, z weterynarzy 3. Kurs trwać będzie przez 1 miesiąc. W ciągu tego czasu zamierza Dr. Szpilman zapoznać kolegów z metodami badań bakteryologicznych, a głównie obznajmić ich z ważnemi dla higieny poszukiwaniami bakterji w powietrzu, wodzie i ziemi, — następnie przejść systematycznie znane dotychczas mikroorganizmy, wywołujące choroby zakaźne u ludzi i zwierząt i zaznajomić ich z bakterjami znajdującemi się w zdrowym stanie w rozmaitych wydzielinach ustroju zwierzęcego.

Jak wiadomo, dzięki poszukiwaniom Pasteura, Kocha i wielu innych badaczy, wiemy dziś z wszelką pewnością, że przyczyna chorób zakaźnych są najniższego rodzaju drobnotwory, zwane popularnie grzybkami. Do takich chorób, w których wywołające zakaźniki są nam dokładnie znane, należy z rzędu chorób ludzkich tyfus brzuszny, tyfus powrotny, gruźlica, syfilis, trąd, cholera, dyfterya, zapalenie płuc, róża i zakaźne zapalenie szpiku kostnego; z rzędu zaś chorób zwierzęcych: wąglik (karbunkuł), cholera kur (zaraza drobiu), różnica i zaraza na świnię, nosacizna, gruźlica, (perlica), różycyca (promienica) następnie znane nam są dwoinki powodujące ropienie, septicemię itd. Z wielu zaś chorób ludzkich mianowicie wysypkowych i niektórych zwierzęcych jak n. p. ospy owczej, zarazy płucnej, zarazy pyska i racic, wściekliczny itp. mikroorganizmy wywołujące powyższe choroby nie są nam wprawdzie jeszcze dokładnie znane, wnosząc jednak analogicznie, musimy przypuścić, że i w tych chorobach są bakterye przyczyną. Należy się spodziewać, że z wynalezieniem metod badania wnet i dla tych chorób uda się wykryć właściwe zarazki.

Z nadmienionego łatwo zrozumieć, że dzisiejsza Bakteryologia, lubo najmłodsza z nauk przyrodniczych, zajmuje nadzwyczaj doniosłe stanowisko w medycynie i weterynaryi, bez znajomości którejto nauki żaden lekarz ani też weterynarz nie może się obejść.

Tem bardziej cieszy nas, że Dr. Szpilman, który pracował przez dłuższy czas za granicą w znanej rozgłośnie pracowni Kocha, urządził w tutejszej szkole weterynaryi laboratorium bakteryologiczne. Oglądaliśmy w tym laboratorium, w jaki sposób rośnie każdy właściwy pewnej chorobie grzybek czyli innemi słowy o ile się każdy taki chorobotwórczy drobnotwór różni dobitnie od innego. Uwagi godnem były dla nas także bakterye mleka, powodujące zjawisko — siniego mléka, czerwonego mléka, psucie się mléka itp.

Dr. A. Barański.

## Sprawozdania i oceny.

*Metoda Pasteura szczepienia wścieklizny celem ochrony przed tą chorobą.*

Metoda Pasteura polega na następujących faktach:

Jeżeli zaszczepimy rdzeń pacierzowy, pochodzący z psa wściekłego, królikowi pod oponę twardą, po poprzednim przeprowadzeniu trepanacyi, natenczas wystąpi mniej więcej po upływie 15 dni wścieklizna u królika. Pasteur szczepił jad wścieklizny z takiego to królika na drugiego, z tego na trzeciego i tak dalej, aż doszedł do dziewiędziesiątego. Po dwudziestem szczepieniu przyszedł do tego, że wścieklizna występowała u królika regularnie siódmego dnia po zaszczepieniu. Tym sposobem otrzymał na królikach, jak on twierdzi, czysty albo przynajmniej dosyć czysty jad wścieklizny.

Czyniąc dalsze doświadczenia, pokrajał Pasteur rdzeń pacierzowy królika, zaszczepionego jadem wścieklizny, na kawałki, i zauważył, że gdy je wystawił na działanie powietrza suchego, to w miarę wysychania traciły na swej mocy zaraźliwej. Gdy osuszenie doszło do wysokiego stopnia, stawał się zaszczepiony rdzeń zupełnie nieszkodliwym i nie zarażał wcale wścieklizną.

Posiadając tego rodzaju kawałki rdzenia pacierzowego w różnym stopniu wyschnienia, możemy w krótkim czasie uczynić psa odpornym na jad wścieklizny. W tym celu ustawia się szereg flaszek, do których wkłada się kilka kawałeczków żrącego potasu, aby osuszyć powietrze. W każdej flasce zawiesza się codziennie kawałek rdzenia pacierzowego z królika, padłego na wściekliznę,

u którego rozwinęła się choroba siódmego dnia po zaszczepieniu. Następnie każdego dnia wstrzykuje się psu podskórnie jedną wstrzykawkę Prawatza płynu, w którym znajduje się rozdrobiony rdzeń pacierzowy królika. Z początku używa się do wstrzykiwań płynu szczepiennego, sporządzonego z rdzenia, który już do tego stopnia wysechł, iż nie szkodzi i nie zaraża wcale. W następnych dniach operuje się rdzeniami coraz to świeższymi, a mianowicie wstrzykuje takie, które już słabo zarażają. W końcu wstrzykuje się takie, które silnie zarażają i które zaledwie dzień lub dwa znajdowały się we flaszce. Wówczas staje się pies odporny na wszelkie zarażenie jadem wścieklizny. Można mu szczepić gdziekolwiek bądź jad wścieklizny, a mimo to nie popadnie w tę chorobę.

Tym więc sposobem znalazł Pasteur środek ochronny przeciw wściekliznie.

Metodę tę zastosował Pasteur i do ludzi.

Zdarzyło się przed pół rokiem, iż dziewięcioletni chłopiec, Józef Meister, został pokąsany przez psa wściegłego. Chłopca tego przyprowadzono do Pasteura z prośbą, aby zajął się jego leczeniem. Dnia trzeciego po ukąszeniu wstrzyknął mu Pasteur pod skórę płyn, zawierający rdzeń pacierzowy królika, który zginał na wściekliznę. Rdzeń ten leżał 15 dni we flaszce, był więc już wcale niezakażający. Od tego czasu wstrzykiwał mu codziennie co raz silniejszy jad czyli płyn, urobiony z coraz to świeższych rdzeni, tak, iż w końcu otrzymywał chłopiec bardzo jadowity płyn. W ostatnim dniu otrzymał pacjent tak silny jad, że można było zarazić nim każdego królika, mimo to mały Meister pozostał zdrow aż do dnia dzisiejszego.

Pasteur wprowadził więc do ciała ludzkiego stopniowo tyle jadu, iż ciało stało się odpornem na dalszy wpływ jadu wścieklizny.

W ten sam sposób leczył Pasteur i drugiego chłopca pokąsanego, jak fama niesie, przez psa wściegłego. Ten również nie popadł w chorobę wścieklizny.

Zdawałoby się, że Pasteur wynalazł sposób leczenia ludzi od wścieklizny, musimy jednakże przyznać, że pozostaje jeszcze bardzo wiele ciemnych punktów do wyjaśnienia, zanim świat naukowy w to uwierzy.

W ostatnich czasach wystąpił Dr. Lorinzer, krytykując nadzwyczajnie ostro postępowanie Pasteura. Lorinzer zarzuca, że twierdzenie Pasteura, jakoby tenże ochronił obydwóch chłopców od wścieklizny i uczynił ich nieczułymi na jad wścieklizny — oznaczyć należy wprost jako błagę.

My ze swej strony, nie zmniejszając bynajmniej sławy wielkiego męża, naznaczyć musimy, że co do wyleczenia obydwóch chłopców zachodzą rzeczywiście wątpliwości. Wiadomo jest bowiem, że zaledwie 20—30% ludzi, pokasanych notorycznie przez psa wściekłego, popada w chorobę. Pytanie więc zachodzi, czy obydwaj chłopcy popadliby w chorobę lub nie. Następnie trudno sobie wytłumaczyć, w jaki sposób działać ma szczepienie jadu na organizm, który zarażony został jadem naturalnym.

Niektórzy powątpiewają nawet, czy owe psy, które pokasały chłopców, były rzeczywiście wściekłymi.

Oprócz tych pytań, nasuwa się cały szereg innych, tak, że należy przyjąć wiadomość szczepienia jadu wścieklizny jako środka leczniczego z odpowiednią ostrożnością i wyczekiwać dalszych doświadczeń. (Biologisches Zentralblatt z 15 Grudnia 1885, Wiener mediz. Wochenschrift z Grudnia 1885).

Dr. A. Barański.

*Szczepienie ochronne przeciw zgorzelinie trzeszczącej w Tyrolu.*

Na wezwanie Wydziału krajowego tyrolskiego przedsięwziął c. k. weterynarz, K. Sperk, roku ubiegłego szczepienie ochronne przeciw zgorzelinie trzeszczącej na 925 sztukach bydła rogatego. Wynik szczepienia był bardzo zadawalniający, okazało się bowiem, że na najniebezpieczniejszej alpie w okręgu Ried, na której pasło się 415 szczepionego a 362 nieszczepionego bydła; z pierwszych nie padła żadna sztuka, z ostatnich zaś zginęło na chorobę tę 18.

Zgorzel trzeszcząca (Rauschbrand) jestto choroba u nas zaledwie z imienia znana. W Alpach panuje zaś bardzo często i wiele sztuk na nią ginie. Z początku zaliczano chorobę tę do karbunkułu, obecnie zaś wiemy, że mikro-organizmy, wywołujące zgorzel trzeszczącą, są odmienne od prątek karbunkułowych. Prof. Cornevin, Arloing i Thomas wynaleźli sposób szczepienia ochronnego przed kilku laty; według ich metody szczepią też skutecznie w Szwajcaryi, a obecnie i w Tyrolu.

W Szwajcaryi zaszczepiono przeszło 2000 sztuk bydła i tam okazało się szczepienie znakomitym środkiem. Na tamtejszych alpach jednego kantonu pozostawało w lecie 908 szczepionych, a 1650 nieszczepionych sztuk bydła. Z pierwszych zginęło na zgorzelinę trzeszczącą 2 sztuki, z ostatnich zaś 101. Liczby te świadczą najlepiej, jak zbawienne jest szczepienie.

(Wiener landwirthschaftliche Zeitung, Centralblatt für Veterinärwissenschaften 1885).

Dr. A. Barański.

*Szczepienie ochronne przeciw karbunkułowi.*

Magister weterynaryi A. Krajewski donosi, że profesorowi Zenkowskiemu z Krakowa udało się wynaleść skuteczną szczepiankę przeciw karbunkułowi. W gubernii charkowskiej zaszczepił swoją szczepianką 1333 owiec. Aby się przekonać o skuteczności swej szczepianki wybrał z tych 1333 owiec 30 i wstrzyknął każdej nieco krwi karbunkułowej pod skórę. Dla kontroli wstrzyknął także 10 owcom nieszczepionym ten sam płyn. Z pierwszych nie zginęła ani jedna sztuka na karbunkuł, podczas gdy z 10 nie zaszczepionych 9, a tylko jedna ocalała.

Prof. Zenkowski osiągnął bardzo dobry rezultat. (Centralblatt. f. med. Wissenchaften 1886.)

*Dr. A. Barański.*

### Wiadomości bieżące.

Weterynarze w Galicyi. Na teraźniejszej kadencji Sejmowej było 2 petecye w sprawie polepszenia bytu weterynarzy. Poseł Romer wniósł petecyę, aby ustanowiono weterynarzy rządowych we wszystkich powiatach, a weterynarz Andrzej Łukaszewski, aby Wysoki Sejm wspierał osiedlających się weterynarzy. Na petycyę tego ostatniego, polecił Wysoki Sejm, aby Wydział krajowy wpływał na miasteczka i gminy, iżby wspierały osiedlających się tam weterynarzy.

Rzeźnie na granicy rumuńskiej. Gazety polityczne donoszą: »Wbrew postanowieniom o zamknięciu granicy dla importu bydła zakordowanego otrzymał w pierwszych dniach b. r. od rządu dr. Gutmann, dyrektor banku depozytowego koncepsyę na otworzenie dwóch wielkich rzeźni na granicy rumuńskiej, celem produkcyi mięsa dla Wiednia«. My z naszej strony powątpiewamy o tem, gdyż nietylko przepęd bydła przez granicę, ale i przeprowadzenie mięsa świeżego jest ustawą wzbronione, ustawę zaś zmienić, może tylko rada Państwa. Może chodzi tu o produkowanie mięsa przyrządzonego?

Nowe posady dla weterynarzy. Dowiadujemy się, że Ministerstwo spraw wewnętrznych zażądało od tutejszego Namiestnictwa opinii co do utworzenia 5 nowych posad dla powiatowych lekarzy weterynaryi w Galicyi.

Piętnowanie bydła po zarazie płucnej. W miesiącu grudniu u. r. wydało c. k. Namiestnictwo rozporządzenie dotyczące piętnowania bydła, które przebyło zarazę płucną. Sztuki wyleczone winna komisya pomorowa piętnować literą R (rekowalescent) na lewym udzie.

Rozporządzenie to tyczy się przeważnie Galicyi zachodniej, gdzie zaraza płucna nawleczona przez sprowadzone bydło hollenderskie już od dwudziestu kilku lat panuje. Galicya wschodnia począwszy od Rzeszowa wolną jest zupełnie od tej zarazy i dotychczas choroby tej prawie nie znamy (Red.).

Granica rumuńska otwarta dla przewozu świń. Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło w ostatnich czasach na przywóz i wywóz świń rumuńskiego pochodzenia. Granica rosyjska jest dla przywozu i wywozu świń nadal zamknięta.

Zaraza na świnie. W Anglii wyszło ze strony Privy-Concil rozporządzenie, nakazujące zabijanie wszystkich sztuk zapadłych na zarazę świńską lub podejrzanych o tę chorobę. Za sztuki chore płać połowę, za zdrowe zaś całą sumę szacunkową.

## LITERATURA.

W. *Dickerhoff*. Lehrbuch der speciellen Pathologie und Therapie für Thierärzte. 1 Band. Berlin 1885.

Czasopismo *Rundschan auf dem Gebiete der Thiermedizin* wydawane przez Dra G. Schneidemühl w Halle-Saale.

Dr. A. *Barański*. Gruda z brahy. Lwów, 1886.

## Wywóz mięsa z Galicyi

W roku 1884. wywieziono z Galicyi do Wiednia:

Wołowiny i trzewów . . . . .	3,042.021 kilogramów.
Cielęciny . . . . .	370.995 "
Baraniny . . . . .	110.312 "
Wieprzowiny . . . . .	109.258 "
Zabitych cieląt . . . . .	27.132 sztuk.
" owiec . . . . .	5.343 "
" świń . . . . .	13.168 "

W tym czasie dowieziono kolejami do Lwowa mięsa 10.184 kilogram.

## Korespondencya Redakcyi.

Panu J. L. w Nisku, za naddatek 2 zł., Panu F. W. w Jarosławiu, za naddatek 7 zł., panu I. S. w Podwołoczyskach, za naddatek 10 zł., p. W. M. w Dąbrowie, za naddatek 2 zł., p. K. w Mielcu, za naddatek 5 zł. dziękujemy.

## Treść:

Od Redakcyi. — Henryk Marya Bouley, wspomnienie pośmiertne. — Przyczynek do historii hodowli w dawnej Polsce. — Stanowisko weterynarza praktykującego. — Kurs bakteriologiczny. — Sprawozdania i oceny. — Wiadomości bieżące. — Korespondencya Redakcyi. — Wywóz mięsa z Galicyi. — Literatura.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.